

Aleksander Brückner

Z powodu wydania "Ogrodu Fraszek"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 7/1/4, 595-598

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z powodu wydania „Ogrodu Fraszek“.

Gdy wyszły w wydaniu prof. Morawskiego Carmina Krzyckiego, zagabnął mnie raz Ludwik Geiger, jak mogła Akademia ogłaszać sprośności łacińskie? Zgłupiałem wtedy na to niemądre pytanie. Po dwudziestu latach stawia mnie dziś to samo pytanie, osoba, acz wcale nie powołana, nie uczona ani literacka, ale poważna, duchowna. Po ogłoszeniu bowiem pierwszego tomu Ogrodu Fraszek zaprotestował ks. A. P. w Gazecie Kościelnej 1907, str. 178, przeciw niemoralnościom tekstu; żądał wycofania tomu z obiegu i wydania oczyszczonego. Odpowiedziałem mu kilku słowami w tomie drugim (str. 473) i doczekałem się nowego, surowego skarcenia w Gaz. Kość. 1908, str. 337. Ks. A. P. przestrzega „przed tendencjami p. Brücknera, który radby więcej jeszcze takich utworów wydać“, „którego pojęcia religijne, moralne i estetyczne różnią się bardzo od naszych“ i t. d.; obawia się zgubnego wpływu na młodzież, jakby ta mogła łożyć 24 koron na zakupno Ogrodu — za tę cenę nabędzie stopy literatury pornograficznej, Dekameronu, Kasanowę i t. d., nawet z rycinami! więc napaść to widoczna.

Cóż na nią odpowiedzieć? Przytaczać przykłady, że np. w wydaniu jubileuszowym Kochanowskiego nie usuwał nikt arcysprośnych fraszek „dobrym towarzyszom gwoli“, że i figlików Rejowych nikt nie wałaszył w nowem wydaniu (1906); toć powie ks. A. P.: tem gorzej, że takich wszeteczeństw nie skarcono rychlej. Przytaczać obce literatury, niemiecką, francuską, włoską, co się nie sromają wydawać najwyuzdańsze rzeczy dawnych autorów, i ten argument nie tyfi do ks. A. P. Że sami prokuratorowie, w Niemczech aż nadto czujni, nie mają przeciw podobnym publikacyom umiejętności, i to nie rozbroi ks. A. P. Żem się na biblię powołał, że się np. jej historia Judy do Fraszek Potockiego aż naprasza, oburzyło do reszty ks. A. P. Więc nie odpowiem nic, pomny bajki Lafontenowej o młynarzu, synu i osle: wszystkim dogadzać nie warto, najmniej zaś pruderyi staropanieńskiej.

Ale protestuję przeciw jednemu: ks. A. P. zaciera umyślnie różnicę słów, nazywa niemoralnem, prawi o obrażaniu zmysłu moralnego, co tylko mniej przyzwoitem bywa. Nie przeczę, są w Ogródzie, aż zgroza pomyśleć, nawet wiersze nieco s h o c k i n g, ale niemoralnych tam nie znalazłem. Oprócz jednego, co mnie bardzo gorszy i gryzie i gdybym śmiał „oczyszczać“ Potockiego, niechybnie bym go odrzucił; mąci mi bowiem wyobrażenie o człowieku i jego moralności, niepokoi mnie po prostu. I o dziwo! jedyny ten w całym Ogródzie wiersz istotnie niemoralny i podły, znalazł łaskę w oczach ks. A. P.; on opowiada treść jego, cytuje zeń ustępy, znajduje go „bardzo rozumnym“: ks. A. P. ma słuszność, naszych pojęć o moralności pogodzić nie potrafimy. Ks. A. P. stoi chyba na stanowisku owej „bezbożnej ręki“, co ogołociła Ogród z kart kilku

nastu, ale nie dla obscenów, tych bowiem ani tykała, lecz dla inwektyw na duchowieństwo. W sądy estetyczne ks. A. P., np. co do wartości Ogrodu, przezemnie niby szalenie przecenionej, wdawać się nie myślę, nie kompetentnyż w nich ks. A. P.

Korzystam ze sposobności, aby dodać kilka luźnych uwag i poprawek do wydania samego. I tak ósma fraszka czwartej księgi z mej winy niezrozumiała (II., str. 191). Pyta Potocki, która gospodyni lepsza, troska czy Wenera; od owej siwieją ludzie, od tej ły-sięją. Wojciech (figura nie rzadka u Potockiego, może anonim, może sąsiad katolik), odpowiada: tać (Wenera) prawdziwie niedarmo ustawnie magluje (jako się to nie zaraz człowiek połapie); wzgardziwszy g ł o w ą t. j. ratuszem ciała ludzkiego, miłszy jej (Wenerze) do zabawy rurmus (wodociąg) i z foluszem (pudenda); wydrukowałem: g ł o w a i zepsułem sens, co więc prostuję.

Dicite pontifices, tytuł fraszki 291 księgi pierwszej (I, 136), zwróconej przeciw zewnętrznej ofiarności (przy nieczystem sercu), jest cytat z Persyusza, co również do lektury Potockiego należał.

Źródła Ogrodu obcych nie wymieniałem; ograniczałem się wyłącznie polskimi, Rejem, Facecyami itd. Lecz i tych nie wyczerpałem, dodaję np. z broszury, „Gorzka wolność młodzieńska“ („Żydowskiego, sędziego i poety, dobrego przyjaciela Potockiego; jest to odpowiedź na „Złote Jarzmo Małżeńskie“); na str. 12 wspomina Żydowski o Bucefale, co nikomu, oprócz pana swego, ujeżdżać się nie dawał „i nie darmo ksiądz jeden po kolędzie tę cnotę wszystkim męzatkom dawał“; tę kolędę mamy w Ogrodu części IV. fraszce 167 (II, 257), kończącej kolędne kazanie Bucefalem i ową cnotą; Potocki, jak zwykle, o swoim własnym plebanie to prawi. I „Sposób ustrzeżenia paskudnej żony“ (część I, fr. 489; I, str. 236) z Gorzkiej Wolności przyjęty, co na str. 54 z Facecyi Poggiusa sen niedowierzającego małżonka i ukazanie się pokusy w stroju pięknym i radę z owym pierścieniem przytacza: każe się tylko zawstydzonemu Włochu poprawić i „niewiarę powoli porzucać“. Na str. 51 i 52 jest powieść o kobietach z Windsbergu, co Potocki bez wymieniania nazwisk powtórzył.

Na dowód, jak rozmaite są źródła, z których Potocki czerpał, jak wszelka „historyczność“ i „autentyczność“ jego rozwiewa się nieraz w wymysł czy anekdotę, przytoczę jeszcze jeden fakt. Wiersz p. t. *Monomachia Hansa z Kardaszem*, pozornie całkiem autentyczny; jest tu wielki elektor, wielki hetman litewski i t. d., wszystko do najdrobniejszych szczegółów „historyczne“, tymczasem jest to tylko przeróbka z jakiegoś jezuitę, co spłodził znany pamflet luterski, drukowany i przepisywany w XVII. w. wiersz p. t. *List o Lisowczykach do Doctor Martin Luter od śląskich Fangielików* r. p. 1646 i t. d. Przytaczam ów ustęp; ks. Nikiel Habspert skarży na Lisowczyków:

A to nam dziw, czem, choć chłop goli,
 Pan Mansfelta az z niemi głowa boli
 A nas rajtar w mocnego zbroi
 Jako flasny rycerz stoi:
 Na pendent szpady jak fody,
 Na pas ma muszkiet barz dobry,
 Fryz tłusty, jak pultory diabli
 A na niego jak krzesło siodli.
 A ten (Lisowczyk) ma marny jak dudy,
 Lata jak frona, chociaż chudy,
 Wszystko jak filk biega do kola,
 W sajdak tłucze a klosno fola;
 Choc ucieka, nieprawdę mofi:
 Tak on nasze rajtar lofi.
 Tam sie bafi a tam uderzy:
 Jednim slowem, wlasni machlerzy!
 Pod Borznami (?) gdy się zjechali,
 Hans z jeduim na harc fijejali.
 Pan Hans za nim, ale go chybiel
 Fnet mu strzalkiem prafi ok fibil.
 Rozgniewal sie Hans, chłop zjadly,
 Firfal (z) strzalkiem oko do diabli.
 Z friz niechcial spaść, mil Bóg uchowal,
 Bo sie był dobrz do nie przysrubowal.
 Her Hetman Mansfelt tak sie rozgniefal,
 Trzy dni chleba w gębie nie miefal.

I u Potockiego dąsa się kurfirszt z porażki swego ciężkiego rajtara, Hansa, co nad zwinnym Tatarzynem pewnego się zwycięstwa spodziewał — ale zresztą jak daleko odbiegł jego pyszny obrazek rodzajowy od tej prostej kpiny, której tekst przepisałem tym razem z Zapisek Towarz. Szewcz. tom 74, str. 138 i 139.

Niektóre fraszki Ogrodu powtarzają się w Demokrycie Śmieszonym ks. Kuligowskiego z r. 1699, gdzie w drugiej, najobszerniejszej części z racyi służby dworskiej przytoczono fraszki, zebrane z rozmaitych autorów i z rozmaitych rozmów „przy posiedzeniu“ (t. j. biesiadzie i t. d.), np. dlaczego głowa rychlej siwieje (niż wasy — boć o dwadzieścia lat starsza) i t. p.

Dla zaspokojenia wreszcie trwożliwych sumień co do mniemanych wszeteczeństw Ogrodu wypadałoby przedrukować starego Januszowskiego słowa o gorszych o wiele, acz mniej licznych, wszeteczeństwach Fraszek Kochanowskiego: to prawda, nieboszczyk samże długo o tym myślał, jeśliże wszystkie wydać miał albo nie; (mówił i pisał mu o to Januszowski), na co potym odpisał mi w te słowa: wyrzucać co z fraszek nie zda mi się, bo to jest jakoby dusza ich, si, quod pruriat, incitare possunt... oględował się na to, że

złość ludzka każdemu złemu jest wrodzona a dobremu i najgorsza rzecz nie zawadzi... nie wiem (kończy Januszowski), przeczby i te chociaż fraszki przy drugich ujść nie miały, (zwłaszcza) że przy statku czasem żarty być muszą. Później, zdaje się, sam Januszowski (na własną odpowiedzialność), palnął solenne głupstwo, bo wybrał owe wszeteczeństwa i umieścił w osobnym dodatku, co pierwiej po trzech księgach rozproszone oczywiście mniej raziło. I z Potockim niezbożna ręka podobnie postąpiła, boć główny zrąb „Jovialitates“, to wybór wszeteczeństw z „Ogrodu“. Nie potrzeba więc na nowo robić, co już zrobiono (boć i o to się ks. A. P. obawia).

Wydawnictwa naukowe, jakiem jest i „Ogród“, stoją zasadą, albo wszystko albo nic; z podobnej racyi, jak ks. A. P., wychodząc, mógłby np. łysy żądać, żeby opuszczać fraszki na łysych; duchowny, żeby opuszczać fraszki przeciw duchowieństwu i t. d. a to prowadziłoby tylko do fałszowania całości: wiedział Potocki, coć robił, gdy takie właśnie rzeczy do „Ogrodu“ wciągał, paniom (księżnie Lubomirskiej np.) odczytywać dawał; jego poprawiać, wydając dzieło żywota jego, — tylko niesumienny dyletant mógłby się zdobyć na coś podobnego. Z „Ogrodu“ przemawia cały człowiek: katolik (aczkolwiek niepewny), Polak, szlachcic, ziemianin, ojciec, przyjaciel, towarzysz wesoły; z żartami, przestrogami, inwektywami; z rozmyślaniami, porównaniami, opowiadaniem — a że są między niemi i rubaszne, toć ani czasy delikackie były ani delikackich ich pisał i nie zgorszą nikogo, co „w sitowiu sęku nie szuka“, aby przypowieścią Potockiego te zapędy pseudomoralne ks. A. P. ukrócić.

A. Brückner.

O wydaniach poetów stanisławowskich.

Słusznie skarżyć się mają prawo miłośnicy literatury ojczystej, a zwłaszcza jej badacze, na brak dobrych wydań pisarzy staropolskich, zarówno poetów, jak prozaików. Nie stanowią tu wyjątku i pisarze stanisławowscy: mamy nibyto po dwa, po trzy, albo nawet po kilka wydań poezyi Książnina, Karpińskiego, Naruszewicza, Zabłockiego, Węgierskiego, Trembeckiego, Krasickiego, ale, po pierwsze, te „zbiorowe“ i „zupełne“ wydania chyba przez ironię tak się nazywają, a po drugie, są to wydania niekrytyczne, zgoła liche, bo sporządzone przez ludzi niepowołanych, nie umiejących czy też nie chcących uszanować autorskiego tekstu. Kilka luźnych uwag, dotyczących wydań Krasickiego, Zabłockiego, Książnina i Trembeckiego, uzasadni to i ujawni aż nadto wyraźnie.

Wydanie zbiorowe pism Krasickiego sporządził, jak wiadomo, Dmochowski (1802—4); wszystkie późniejsze wydania, nie wyłączając sześciotomowego warszawskiego (1878—9), opierają się